

Autorka bestsellerowej powieści
TA DZIEWCZYNA

MICHELLE FRANCES

thriller

KOCHA...

MÓJ

CHŁOPAK

NIE KOCHA...

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE BOYFRIEND

Copyright © Michelle Frances 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Fraç 2023

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Zdjęcie na okładce: Gorodenkoff/Shutterstock

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



JEDEN

19 lutego

– Halo? Halo? Słyszysz mnie pani?

Stanowczy niski głos dotarł w głąb otchłani, w której ugrzęzła jej świadomość.

– Halo? Śmiało, proszę otworzyć oczy.

Głos, do kogokolwiek należał, był natrętny. Amy miała nieprzyjemne wrażenie, że stała się celem ataku.

– Jest pani w szpitalu. Jestem doktor Kunda. Miała pani wypadek i zraniła się w głowę.

Odczuwała ból, głęboki, wszechogarniający ból, który tłumił wszystkie inne zmysły i pozbawiał ją siły woli.

– Chcę, żeby postarała się pani otworzyć oczy. Da pani radę to zrobić?

Spróbowała uchylić powieki. Udało się. Wąska kreska rozmytego światła, zbyt jasna. Amy zdała sobie sprawę, że leży w łóżku. Później pojawiły się kształty. Postacie z innego świata, poruszające się wokół niej jak wielkie biało-niebieskie plamy. Przestraszyły ją.

Jedna z nich przemówiła, choć Amy nie potrafiła wskazać która.

– O to chodzi. Bardzo dobrze. Czy może mi pani powiedzieć, jak się pani nazywa?

To było zbyt wiele. Zamknęła oczy.

DWA

19 lutego

– Ach! Więc moja pacjentka już mnie nie ignoruje.

Amy zobaczyła, że do jej łóżka zbliża się wielkolud ubrany w niebieski fartuch, a za nim kilku innych lekarzy. Pielęgniarka, która opiekowała się nią od czasu, gdy Amy odzyskała przytomność, posłała jej uspokajający uśmiech.

– Ignorowałam pana? – zapytała Amy.

– Miała pani dobrą wymówkę – odparł mężczyzna. – Jestem doktor Kunda. Miło panią poznać, Amy. – Stał nad nią, przyglądając się jej bystrymi brązowymi oczami. – Słyszałem od siostry Morgan, że niezupełnie pani wie, z jakiego powodu trafiła do szpitala.

Amy spojrzała na piegowatą rudowłosą pielęgniarkę, zajętą sprawdzaniem urządzeń, do których ona była podłączona.

– Zgadza się.

– Zrobiliśmy już tomografię i z radością informuję, że nie ma śladów krwawienia śródczaszkowego – oznajmił doktor Kunda. – Przez kilka dni będziemy panią uważnie obserwować, po prostu dla pewności, że nie ma powodu do zmartwień.

– Na przykład jakich? – spytała nerwowo.

– Zawsze monitorujemy pacjentów po urazie głowy. Najczęściej wszystko jest w porządku, ale musimy się upewnić, zanim będziemy mogli panią wypisać. Ma pani bóle głowy?

– Tak. Okropne.

Uśmiechnął się.

– Tego należy się spodziewać. A co z pamięcią?

– Nadal nic nie pamiętam.

– Wie pani, jaki dziś dzień?

– Dziewiętnasty lutego. Wiem tylko dzięki temu, że powiedziała mi siostra Morgan.

– Przypomina sobie pani coś w związku z wypadkiem?

Pokręciła głową.

– Wieczorem znaleziono panią na oblodzonej ulicy w Earlsfield. Nieprzytomną.

– Blisko mojego mieszkania – zauważyła Amy.

Siostra Morgan powiedziała jej, że jakiś przechodzień wezwał karetkę. Ona sama nie pamiętała wypadku.

– Jak pani sądzi, z jakiego okresu pochodzą pani ostatnie wspomnienia?

– Sprzed około pół roku. Z końca ubiegłego lata. Pamiętam święto bankowe w sierpniu. Było gorąco. Wybrałam się na plażę.

– A teraz mamy minus jeden i pada śnieg! – Lekarz roześmiał się hałaśliwie, jakby powiedział przedni żart. Siostra Morgan podchwyciła jej spojrzenie i skrzywiła się. – Pani mózg doznał lekkiego wstrząśnienia – ciągnął doktor Kunda. – Amnezja prawdopodobnie będzie tymczasowa. Wspomnienia powrócą, chociaż najpewniej nie wszystkie naraz.

– Kiedy?

– Trudno powiedzieć. Może dopisze pani szczęście i zacznie pani coś sobie przypominać w ciągu kilku dni. A może miną tygodnie...

– Jaka jest najgorsza możliwość? – zapytała Amy z niepokojem.

– Nie sposób tego przewidzieć. Miesiące? Może dłużej. I gdy wspomnienia powrócą, nie muszą być kompletne. Mogą być przemieszane z tym, co przydarzyło się pani w innych momentach życia, niektóre mogą być zniekształcone. Albo – dodał radośnie, widząc jej przygnębioną minę – to może być jak włączenie telewizora. Pstryk i ma pani przed sobą wszystko we wspomniałym technikolorze.

Uśmiechnęła się blado.

– A teraz musimy porozmawiać o skutkach ubocznych – odezwał się po chwili lekarz.

Zbladła.

– Nie ma powodu do obaw. Oczywiście będą bóle głowy. Może pani czuć się bardziej rozdrażniona niż zwykle. Bardzo możliwe, że wystąpią lekkie objawy paranoi: najzwyklejsze sytuacje mogą wydawać się groźne. – Uśmiechnął się. – Dlatego proszę na jakiś czas zrezygnować z horrorów, dobrze?

– Jasne – mruknęła.

Doktor Kunda przewertował notatki, po czym spojrział na nią badawczo.

– Ma pani męża? Chłopaka?

Zawahała się.

– Nie – odparła, jak zwykle z lekkim zażenowaniem.

Dobiega trzydziestki i nie ma nikogo, z kim można by się skontaktować w sprawie jej nagłego pobytu w szpitalu. Zastanawiała się, czy lekarz jest zaskoczony, czy ją osądza.

Zwrócił uwagę na jej powściągliwość.

– Dziewczynę?

Amy westchnęła.

– Nie. Matkę.

– Świetnie! Może panią odwiedzi? Zostanie z panią jakiś czas po wypisie?

Mruknęła coś niewyraźnie. Nie miała zamiaru ściągać tutaj matki, która mieszkała w Dorset. To za daleko, a poza tym Amy była pewna, że sama da sobie radę.

– Cóż, pora na odpoczynek – powiedział doktor Kunda. Wyprostował się. – Uszy do góry – rzucił na odchodnym. – Może przypomni sobie pani, że wygrała na loterii.

Amy odprowadziła go wzrokiem. Tak, racja, pomyślała. Dzięki, doktorze komediancie. Boże, ból rozsadzał jej głowę. Nie mogąc dłużej tego znieść, zamknęła oczy.

TRZY

20 lutego

W szpitalu dni się dłużą. Gdy Amy obudziła się tego poranka, rażące światła lamp szpitalnych nasiliły jej ból głowy. Zjadła śniadanie. Zawieziono ją na kolejne badania. Podczas przedpołudniowej pory odwiedzin oglądała telewizję, starając się nie zwracać uwagi na atmosferę życzliwości, która panowała na całym oddziale, gdy bliscy odwiedzali pacjentów. Pielęgniarka sprawiła jej niespodziankę, przynosząc jej torebkę. Była brudna, bo Amy upuściła ją na ziemię, kiedy upadła, ale jakiś dobry samarytanin ją znalazł i dostarczył do szpitala. Odruchowo sprawdziła zawartość, chociaż oczywiście nie pamiętała, co powinno w niej być. Były tam klucze, portmonetka i telefon. To ją nieco uspokoiło. Po lunchu znów zasnęła.

Gdy się zbudziła, światła na oddziale płonęły oślepiająco jak zawsze. Skrzywiła się i spróbowała popatrzeć dokoła bez poruszania głową. Kolejna fala energii wlewała się do sali wraz z popołudniowymi gośćmi. Amy wodziła wzrokiem, nie będąc w stanie pohamować zabarwionej tęsknotą ciekawości. Naprzeciwko leżała miła kobieta po czterdziestce i jej mąż przyszedł do niej po raz drugi tego dnia. Zresztą przy łóżku każdej z pozostałych pięciu kobiet w sali siedział jakiś mężczyzna. Cicho mówiący mężowie, którzy przynieśli łakocie i czasopisma, dawali żonom

buziaki, trzymali je za ręce.

Amy chciała usiąść, ale uniemożliwił jej to koszmarny ból głowy. Z nadzieją spojrzała na zegarek; minie co najmniej godzina, zanim dostanie kolejną dawkę środków przeciwbólowych. Za długo, zdecydowanie za długo. Wyciągnęła rękę do przycisku przywołania, gdy do sali zdecydowanym krokiem weszła znajoma osoba.

– Aleś się urządziła – powiedziała całkiem życzliwym tonem Lisa, pochyliła się nad łóżkiem i spojrzała na nią wywiczonym okiem lekarki pierwszego kontaktu.

Amy wcześniej przejrzała się w lusterku i wiedziała, że lewe oko i policzek są opuchnięte i mają kolor bakłażana, ale mimo to poczuła się lekko urażona.

– Co ze mną nie tak?

– Głównie siniaki. O rany, jest też podbite oko.

– Co ty tu robisz? – zapytała Amy, w duchu zadowolona z widoku przyjaciółki.

Dobrze było myśleć, że daje sobie radę, jednak w rzeczywistości czuła się rozpaczliwie samotna.

– Nagrałaś mi wiadomość, że jesteś szpitalu. Powiedziałaś, że wszystko w porządku, ale nie mogłam przepuścić okazji, żeby na ciebie spojrzeć. Wiesz, jak uwielbiam urazy. Jak się czujesz?

– Teraz o niebo lepiej, gdy moja opiekuńcza przyjaciółka zaprezentowała swoje popisowe podejście do pacjenta.

– Dlatego trzymam się z dala od pracy w szpitalu. Wolę diagnozować pacjentów w gabinecie, a potem kierować ich do specjalistów.

– Masz serce na dłoni. Naprawdę wyglądam tak tragicznie?

Amy zdawała sobie sprawę, że szuka pociechy, że jest rozbita emocjonalnie. Próbowwała ukryć twarz za długimi ciemnymi włosami, ale równie dobrze mogłaby zasłaniać wybitą szybę

ściereczką, więc się poddała.

– Jakbyś zderzyła się z krawężnikiem.

Właśnie to się stało, jak jej powiedziano. Amy poczuła powiew chłodu, gdy Lisa zdjęła płaszcz w przegrzanej sali szpitalnej. Na dworze musi być bardzo zimno. Ściągnęła szalik i potrząsnęła kucykiem, z którego uwolniło się kilka jasnych kosmyków. Przysunęła krzesło, rzuciła płaszcz na oparcie i usiadła, zakładając nogę na nogę i splatając dłonie na kolanie.

– Ból głowy? – zapytała.

– Potworny.

– Nie, nic ci nie dam – oznajmiła stanowczo Lisa w odpowiedzi na najbardziej żalosne spojrzenie, na jakie Amy mogła się zdobyć. – Jesteś już wystarczająco naćpana. – Złagodziła ton.

– Co z pamięcią?

– Nic z ostatnich sześciu miesięcy. – Głos Amy cichł z każdym słowem.

Kiedy ocknęła się w szpitalu, była przerażona i nie wiedziała, jak się tam znalazła. Siostra Morgan zadała jej kontrolne pytania w taki sposób, by brzmiały rzeczowo i uspokajająco, odnosiły się do podstawowych informacji, jak jej wiek, bieżąca data, kto jest premierem; Amy widziała jej reakcję na swoją odpowiedź, że jest koniec sierpnia. Twarz pielęgniarki cechował wystudiowany brak wyrazu, jednak skinienie głowy wiele mówiło. Brakowało w nim potwierdzenia. Amy od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Zapytała wprost i dowiedziała się, że jest połowa lutego – prawie pół roku później niż w świecie, w którym żyła. Aż zakręciło jej się w głowie, gdy uświadomiła sobie, że nie pamięta kilku miesięcy swojego życia. Tam, gdzie powinny być wspomnienia, ziała wielka dziura.

Teraz, mając za sobą trochę czasu na pogodzenie się ze swoim stanem, czuła pustkę; utraciła część siebie, a brak wspomnień

sprawił, że była niespokojna i bezbronna. Obecność przyjaciółki podniosła ją nieco na duchu.

– Hej, nie płacz. – Lisa wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i podała jej. – Wspomnienia wróca, wiesz o tym, prawda?

– Tak mi mówią.

– Mają rację. Jakieś inne obrażenia?

– Nie zauważyłam.

Wcześniej Amy podniosła koce, żeby sprawdzić stan swojego ciała, bojąc się, że może znaleźć coś poważnego, czego nie pamiętała z upadku. Wszystko wyglądało normalnie, z wyjątkiem blizny na kolanie. Nie mogła sobie przypomnieć, skąd ona się wzięła, więc uznała, że dorobiła się jej w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. W niedostępnej dla niej teraz części własnego życia. Dziwnie się czuła, nie mając pojęcia, co się z nią działo w tym czasie.

Lisa obserwowała ją, coś rozważając. Odchrząknęła.

– No więc... czy wiesz, że za cztery dni wyjeżdżasz na urlop? Amy nie kryła zaskoczenia.

– Co robię?

– Zarezerwowałam tydzień w Val d'Isère. Ty, ja, Jenna i twoja mama. Pobyt w górskim domku twojej ciotki. Żeby uczcić twoje trzydzieste urodziny. Mamy rezerwację biletów na pociągi, kuszetkę z Paryża. Ze składanymi łózkami!

Amy próbowała jakoś to wszystko sobie poukładać.

– Moja matka będzie spać w pociągu? – spytała w końcu.

– Hm... nie. Poleci. Stwierdziła, że nie obchodzi jej kryzys klimatyczny. Coś w stylu: „jaką różnicę zrobi jeden pasażer więcej, skoro samolot i tak leci?”.

Odetchnęła głęboko. Niepokoilo ją, że mogła zapomnieć o czymś tak ważnym jak wyjazd w góry. Chociaż, jak przypuszczała, jej mózg nie będzie wybiórczy w tym, co robi i czego nie pamięta.

Zastanawiała się, co jeszcze wyleciało jej z głowy.

Spojrzała na Lisę.

– Naprawdę to zorganizowałam?

– W październiku.

– Aha. Cóż, fajny pomysł. Dziewczyńska wycieczka.

– Nie całkiem... David i Lewis też mają przyjechać – powiedziała Lisa. – Dołączą do nas dzień później i zostaną tylko na weekend. Pamiętasz Davida i Lewisa?

– Oczywiście.

Byli mężami jej przyjaciółek, a ona była druhną na obu ślubach. Przyjaźniły się od czasów, gdy mieszkały w jednym akademiku, od ponad dziesięciu lat. Jenna studiowała sztukę, Lisa medycynę, a ona prawo. Po studiach wszystkie dostały pracę w Londynie i zdecydowały się wspólnie wynająć jakieś lokum. Z czasem przyjaciółki wyprowadziły się ze swoimi chłopakami, a ona postanowiła kupić małe mieszkanie. Teraz Jenna mieszkała w dużym droгим domu w zielonym Richmond, z Lewisem, który dorobił się znacznego majątku w City i obecnie prowadził galerię sztuki. Lisa także spełniła swoje marzenie o domu na przedmieściach i osiedliła się w Epsom, w Surrey, z Davidem, który tak jak ona był lekarzem rodzinnym. Na wiadomość o tym, że przyjadą też obaj mężowie, Amy poczuła znajome ukłucie samotności. Nie licząc kilku nieudanych prób z aplikacji randkowych, od jej ostatniego związku minęło pięć długich lat. Szybko zagłuszyła te uczucia.

– Świetnie. David i Lewis. Ktoś jeszcze?

– Zaprosiłaś Jacka...

– Jacka?

Lisa zakryła usta dłonią.

– O mój Boże... Tego też nie pamiętasz.

– Co miałabym pamiętać? Kim jest Jack?

Lisa uśmiechnęła się.

– Twoim chłopakiem.

Amy aż otworzyła usta.

– Moim kim?

– Doktor Jack Stewart. Konsultant pediatra w szpitalu St. Thomas.

– Czy ty mnie wkręcasz?

Lisa usiadła na łóżku.

– Poznałaś go trzy miesiące temu. Przed stacją Waterloo. Po tym, jak wyszłaś z pracy o jednej z tych twoich nieludzko późnych godzin. Na pierwszej randce zabrał cię na tapas do restauracji w Wandsworth i oboje oszaleliście na punkcie nadziewanych kwiatów cukinii. – Westchnęła. – Nic z tego nie pamiętasz, prawda?

Amy pokręciła głową, oszołomiona. Miała wrażenie, jakby Lisa mówiła o życiu kogoś innego. Ma chłopaka? Nagle zrobiło jej się źle na sercu.

– Jaki on jest? – spytała.

– Całkiem fajny. Cóż, przynajmniej tak wynika z tego, co nam powiedziałaś.

– Nie poznałyście go?

– Jeszcze nie. To było w planie na ten weekend.

Amy zamarło serce.

– Było?

Lisa skrzywiła się.

– Nie wydawałaś się przejęta, kiedy nam o tym mówiłaś. Okazało się, że nie może.

– Och.

– Ma dyżury w szpitalu. Zmienili mu grafik w ostatniej chwili. – Lisa uśmiechnęła się szeroko i szturchnęła Amy w ramię.
– Zajmuje się tam ratowaniem życia.

– Jasne.

– I to nie byle jakiego życia. Ratuje dzieci.

Amy uśmiechnęła się, próbując cokolwiek z tego zrozumieć, ale w jej obecnym stanie nie było to łatwe.

– Jeżeli badania wykluczą poważne uszkodzenie mózgu, w co nie wątpię, zostaniesz wypisana dość szybko... – podjęła Lisa – ale jeśli nie masz ochoty na wyjazd i chcesz go odwołać, to będzie absolutnie w porządku.

Amy skinęła głową. Zamieniły jeszcze kilka słów i Lisa pożegnała się, obiecując, że przyjdzie jutro. Amy położyła się i spróbowała poukładać sobie w głowie to, czego się dowiedziała.

Ma chłopaka.

To słowo brzmiało dla niej obco. Dziwne słowo, które trudno w jakikolwiek sposób połączyć z jej osobą. Amy ma chłopaka. Ma na imię Jack. Jack Stewart. Doktor Jack Stewart. Poczowała się tak, jakby nagle i niespodziewanie została nim obdarowana. Przecież spotykamy się od trzech miesięcy, uświadomiła sobie. Przynajmniej tak powiedziała Lisa. Amy próbowała go sobie wyobrazić, ale miała pustkę w głowie. Mama na pewno się ucieszyła, pomyślała z krzywym uśmiechem. Och, jakże żałowała, że nie pamięta tego, jak jej o nim mówiła. Po tych wszystkich latach rozczarowań.

Wzięła swoją torebkę z szafki przy łóżku i wyjęła telefon. Zdołała go uruchomić dopiero po kilku próbach, bo najwyraźniej lubił się zawieszać. Był stary i przypuszczała, że ma z nim problemy od jakiegoś czasu, tak jak rano, kiedy zadzwoniła do mamy i Lisy. Potem już do niego nie zaglądała. Przygnębiona utratą pamięci i zmęczona, po prostu nie miała siły.

Sprawdziła wiadomości. Kilka pierwszych pochodziło od bliskich jej osób: mamy, Jenny, Lisy. Przewijała różne grupy, SMS-y od szefa w prestiżowej kancelarii prawnej, od jakiegoś

klienta. Nagle serce jej zamarło. Zobaczyła jego imię i nazwisko. Jack Stewart. Jej chłopak. Z mieszaniną podekscytowania i niepokoju otworzyła ostatnią wiadomość, wysłaną trzy dni temu.

Jeszcze tylko kilka dni do Twojej podróży. Szkoda, że nie mogę jechać, ale wyskoczmy gdzieś innym razem. Tylko we dwoje.

Ogarnęło ją przyjemne podniecenie. Nagle przepełniła ją chęć do życia. Znowu spojrzała na ekran, przewinęła nieco w górę wiadomości, przeczytała kolejną:

Proszę, przekaz swojej mamie, że bardzo mi przykro, że nie spotkam się z Wami dziś wieczorem. Czuję się przez to naprawdę okropnie, bo bardzo zależało mi na tym spotkaniu, ale wiem, że będziecie miały cudowny wieczór. W Bentley's robią najlepsze ciastka krabowe. Martho, jeśli ma to jakieś znaczenie, Amy powiedziała o Pani mnóstwo wspaniałych rzeczy i ogromnie pragnę poznać kobietę, która urodziła tak fantastyczną córkę.

No proszę, błyskotliwy. Następna:

Amy, jesteś najbardziej fantastyczną, inteligentną, cudowną dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. I uważam, że dobrze Ci w zielonym.

Żadna z tych wiadomości nie miała dla niej większego sensu – Amy nie pamiętała, do czego nawiązywał, ale był, istniał! Przytuliła telefon do piersi i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Od razu poprawił jej się humor. Ma chłopaka. Kto by pomyślał?

Przyszła jej do głowy kolejna myśl. On przypuszczalnie nawet nie wie, co jej się przydarzyło – nikt nie miał danych kontaktowych, by go powiadomić.

Układanie wiadomości do mężczyzny, którego nie pamiętała, było dziwne i dopiero po kilku próbach znalazła właściwe słowa. Nagle nowa myśl obudziła w niej nadzieję. Może odzyska pamięć, kiedy go usłyszy.

Cześć, jak się masz? Jestem w szpitalu St. George. Nie martw się, w nienaruszonym stanie. Tyle że, co dziwne, straciłam trochę pamięci. Miło będzie Cię usłyszeć.

Nie chciała przyznać wprost, że go nie pamięta; zbyt trudno byłoby to wyjaśnić. Tak czy inaczej, gdy Jack odpowie, będą mogli porozmawiać przez telefon i może brzmienie jego głosu przywoła wspomnienia.

Nacisnęła „wyślij” i czekała. Po kilku minutach trzymanie komórki w dłoni wydało jej się głupie. Odłożyła telefon na szafkę i tylko zerknęła na niego co jakiś czas. Ale uparcie milczał.

Milczał przez resztę wieczoru i nie odezwał się następnego dnia ani kolejnego.

CZTERY

24 lutego

Dziwnie się czuła, wracając do swojego mieszkania. Gdy otworzyła drzwi, powitała ją grobowa cisza. Powietrze było zatechłe i nic dziwnego: od pięciu dni nikt tu nie zaglądał. Podniosła z wycieraczki stertę listów i przejrzała je pobieżnie, nie widząc niczego, co wymagałoby natychmiastowej uwagi.

Zapach stęchlizny płynął ze stojącego w korytarzu wazonu z martwymi pąsowymi różami. Amy podeszła do nich, przygnębiona widokiem leżących na stole i podłodze brązowych płatków. Zobaczyła oparty o wazon bilecik.

*Dla najpiękniejszej kobiety na świecie. Wiem, że jesteś
dziwnie sceptyczna wobec walentynek, ale nie mogłem się
oprzeć. Dostajesz kwiaty, czy Ci się to podoba, czy nie.
Ponieważ Cię kocham. Jack*

Trzymała bilecik, wpatrując się w te słowa, zaskoczona tym, ile w nich uczucia i że dostała kwiaty na walentynki. Smutek ścisnął jej serce. To było zaledwie dziesięć dni temu, ale dla tych kwiatów i, jak się wydawało, dla jej związku, upłynęło całe życie. Od czasu, gdy w szpitalu wysłała mu wiadomość, Jack nie odezwał

się ani słowem. Sprawdzała telefon kilka razy, aż jej nadzieja stała się żałosna, i zmusiła się, by więcej tego nie robić.

Wzięła kwiaty i wyniosła je do kosza na zewnątrz. Odetchnęła kilka razy mroźnym powietrzem i sięgnęła do kieszeni po sekretnych przyjaciół. Rzadko paliła – czasami czuła, że daje jej to poczucie tożsamości. Ona i papieros, kultowy symbol samotnych buntowników. Kogo oszukujesz, pomyślała. Może samotnych, ale niekoniecznie buntowników. Zapaliła i przeciągle wypuściła smugę dymu. Zapomnij o nim, powiedziała sobie. To niewypał. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć, gdy napisałaś mu o wypadku.

Wszystkie te myśli były prawdziwe, ale to i tak nie koło jej bólu. Być ignorowaną przez chłopaka, którego nawet nie pamiętała, było w pewnym sensie gorsze niż brak chłopaka. Może istniało jakieś rozsądne wytłumaczenie? Coś, co powiedział, a czego teraz nie mogła sobie przypomnieć? Może zgubił telefon i jeszcze nie miał nowego? A może coś mu się stało? Przez chwilę się martwiła, po czym zdała sobie sprawę, że na siłę próbuje go usprawiedliwić. Musi zmierzyć się z faktem, że została potraktowana jak powietrze. Zniknął z jej życia z powodów znanych tylko jemu samemu.

Dopaliła papierosa i wyrzuciła niedopałek do kosza. Może podróż do Val d'Isère oderwie ją od tego wszystkiego. Postanowiła tam jechać, bo chociaż wciąż czuła się trochę osłabiona, snucie się po domu nie miało najmniejszego sensu. Poza tym chciała zobaczyć ciotkę Esme.

Wróciła do mieszkania i poszła do kuchni sprawdzić, czy jest tam coś choć trochę jadalnego. Dopiero po powrocie do domu uświadomiła sobie, że nie pamięta zawartości lodówki, ale przecież była bardzo zorganizowaną osobą, która wszystko planowała. Z zadowoleniem odkryła, że jej stare ja nie sprawiło

zawodu: zupa w kartonie wciąż nadawała się do spożycia. Odwróciła się po ronderek, żeby ją podgrzać, i znieruchomiła. Na kuchennym blacie stał kubek niedopitej kawy z szarawym kożuchem pleśniejącego mleka. Musiała go tu zostawić, wychodząc do pracy w dniu wypadku. Wiedziała, że nigdy nie zostawia brudnych naczyń, a nawet czystych do wysuszenia; zawsze przed wyjściem z domu myła je i po wytarciu odkładała na miejsce. Wzięła kubek i wylała obrzydliwą zawartość do zlewu. Coś musiało ją rozproszyć tamtego ranka.

Zjadła lunch i poszła się spakować. Po południu pojedzie na dworzec St. Pancras, gdzie spotka się z Lisą i Jenną. Wrzuciła ubrania do walizki, wysunęła górną szufladę toaletki i wyjęła swoją skromną biżuterię. Było tam pudełeczko, którego nie rozpoznała, szafirowe, ze złotym obrzeżem. Zdziwiona, uniosła wieczko i szeroko otworzyła oczy. Mrugnął do niej spory brylant na złotym łańcuszku. Zaintrygowana, wyjęła naszyjnik, próbując sobie przypomnieć, skąd się wziął. Oczywiście na próżno.

Odłożyła go do pudełeczka i schowała je do walizki wraz z resztą rzeczy. Może jako jedyna będę tam bez partnera, ale przynajmniej z jednokaratowym diamentem na szyi, pomyślała wyzywająco.

PIĘĆ

24 lutego

Strzelił korek od szampana i Lisa napełniła trzy stojące na niewielkim stoliku kieliszki, ostatni tylko w jednej czwartej. W pędzącym pociągu zadrżała jej ręka i musiała przytrzymać naczynie za nóżkę.

– Dla kogo ten? – zapytała Amy, podejrzliwie spoglądając na niedopełniony kieliszek, choć znała już odpowiedź.

– W ogóle nie powinnaś pić – powiedziała Lisa. – Zalecenie lekarza.

– Będziesz mi matkować przez całą podróż? – rzuciła lekkim tonem Amy.

Lisa zaproponowała, że rankiem po wypisie odstawi ją do domu, Amy jednak odparła, że da sobie radę. Mieszkała blisko szpitala i ściągnięcie Lisy do Londynu tylko po to, żeby trzymała ją za rękę podczas dziesięciominutowej jazdy taksówką, byłoby wariactwem.

Siedziały w wagonie barowym pociągu nocnego jadącego w Alpy, przycupnięte na stołkach tak małych, jakby zrobiono je dla krasnoludków. Amy wzięła swój kieliszek szampana i spojrzała na Jennę, która patrzyła w okno, najwyraźniej zafascynowana widokami. Popołudniowe słońce rozpalało złote błyski w burzy

jej jasnobrązowych kędziorów i w niemal kocich orzechowych oczach. Zawsze była najpiękniejsza z całej ich trójki.

– Napijesz się, Jenna? – zapytała Lisa.

Jenna oderwała wzrok od okna.

– Tak, czemu nie? – Wzięła od Lisy kieliszek.

– Wszystko w porządku? – odezwała się Amy.

Ich przyjaciółka milczała, odkąd spotkały się na dworcu St. Pancras.

– Jasne, w porządku – potwierdziła Jenna z nutą zdziwienia w głosie. Spojrzała na Amy, prosto na poślizgnięty siniak na jej twarzy, aż ta z zakłopotaniem uniosła rękę do policzka. – A ty? Na pewno czujesz się wystarczająco dobrze, by jechać tak daleko?

– Trochę za późno na takie pytanie. – Amy uśmiechnęła się. – Mknijmy przez Francję z prędkością ponad dwustu kilometrów na godzinę.

– Ale wyszłaś ze szpitala dopiero dziś rano.

– Zgadza się.

Jenna patrzyła na nią, jakby czekała na jakieś wyjaśnienie, i Amy stłumiła lekką irytację.

– To moje urodziny – mruknęła. Jenna nadal nie wyglądała na przekonaną. – Moje trzydzieste urodziny.

Lekarze nie mieli żadnego medycznego powodu, by odradzać jej wyjazd, chociaż zalecali umiar, przynajmniej przez pierwsze kilka dni, i przypomnieli o możliwych skutkach ubocznych: o całej gamie dolegliwości, łącznie z bólami głowy i paranoją. Amy założyła, że nie wszystkie u niej wystąpią. Co ważniejsze, przyjaciółki specjalnie wzięły wolne i zapłaciły za bilety. I była ciocia Esme. Cudowna, zuchwała ciocia Esme, która wspaniałomyślnie udostępniła im dom. Amy znalazła maila sprzed pięciu miesięcy, kiedy planowała tę podróż. Wprawdzie nie uśmiechało jej się odgrywanie przyzwoitki przyjaciółek i ich

mężów oraz wyklócanie się z apodyktyczną matką, ale będzie mogła spędzić trochę czasu z ciotką. Minął prawie rok, odkąd widziała ją ostatnio. I jaką miała alternatywę? Spędzić urodziny samotnie w czterech ścianach?

Lisa podniosła kieliszek.

– Za nasz tydzień w Alpach. Za świętowanie trzech dekad życia Amy.

– Szkoda, że Jackowi się nie udało – powiedziała Jenna.

Amy spojrzała na nią. Czy sobie to wyobraziła, czy też rzeczywiście głos przyjaciółki brzmiał trochę oziębło? Westchnęła.

– Właściwie to myślę, że mnie rzucił.

Lisa parsknęła.

– Daj spokój, nie rzucił cię.

– Nie słowami, ale milczeniem.

– Jest zajęty, to wszystko.

– Wysłałam mu wiadomość, że leżę w szpitalu. Jest lekarzem, na litość boską. Można by sądzić, że to będzie dla niego jednoznaczny sygnał.

– Wcześniej przysłał ci kwiaty – przypomniała jej Lisa. – Tuzin róż.

– Powiedziałam ci o tym?

– Wrzuciłaś zdjęcie na Facebooka.

Lisa wyjęła telefon, kilka razy przeciągnęła palcem po ekranie i pokazała Amy. Były tam. Tuzin szkarłatnych róż z jej postem: *Prezent walentynkowy od Jacka.*

Amy się wzdrygnęła.

– Naprawdę to zamieściłam? Publicznie?

– Musiałaś być zadowolona, że je dostałaś.

Podejrzewała, że tak było. Ale wiedziała też, że ceni sobie prywatność, i po cichu uważała, że afiszowanie się w mediach społecznościowych ze swoim życiem miłosnym, by w subtelny

sposób udowodnić własną wyższość, jest trochę nachalne. Nie mogła uwierzyć, że sama tak postąpiła.

– Nie tylko to. – Lisa znów przeciągnęła palcem. – Spójrz, fotka waszego pierwszego wspólnego posiłku. Pamiętasz, w Wandsworth. Mówiłam ci o tym. O ile dobrze pamiętam, wysłałaś mnie, Davidowi, Jennie i Lewisowi wiadomość, że wybierasz się z Jackiem na tapas.

Amy spojrzała na zdjęcie w telefonie Lisy. Przedstawiało trzy talerze z oliwkami, serami i wędliną.

– Boże, czemu uznałam, że kogoś to może zainteresować?

– Cóż, taka jesteś, gdy chodzi o Jacka.

Lisa pokazała jej zdjęcie mężczyzny siedzącego przy kawiarnianym stoliku, widocznego od ramion w dół. Podpis głosił: *Jack i ja na niedzielnym brunchu.*

Amy poczuła wstrząs, gdy to zobaczyła. A więc to on. Miał dobrą sylwetkę i ciemne włoski na przedramionach.

– Dlaczego nie sfotografowałam głowy? – jęknęła.

– Skupiłaś się na skarpetkach – powiedziała Lisa.

Przeczytała resztę opisu. *Nowe słońce w moim życiu i jego trafnie dobrane skarpetki.*

Amy skrzywiła się. To chore! Spojrzała na zdjęcie skarpetek Jacka. Były jasnożółte. Wesole.

– Wrzuciłam coś jeszcze? – zapytała.

– Fotki z wycieczki do Krainy Jezior – odparła Lisa.

– We Włoszech? – spytała z nadzieją Amy.

– W Kumbrii. Pojechałaś z Jackiem na Boże Narodzenie.

– Pokazała zdjęcie znad jeziora Windermere. – *Najbardziej romantyczne jezioro na świecie* – przeczytała głośno. – *Idealne miejsce na spędzenie świąt Bożego Narodzenia z idealnym chłopakiem.*

Amy próbowała sobie przypomnieć. Wpis sugerował, że była

szczęśliwa, zakochana. Ale nic z tego nie budziło w niej skojarzeń.

– Ile on ma lat? – zwróciła się Jenna do Amy.

– Trzydzieści dwa – odpowiedziała za nią Lisa. – I doskonale gra w rugby.

– Skąd wiesz? – spytała Amy.

– Sama o tym napisałaś – odparła Lisa, wskazując swój telefon. Poklepała dłoń Amy. – Jeśli chcesz coś wiedzieć o swoim chłopaku, po prostu daj mi znać. Jest fantastyczny. Szkoda, że nie mogł jechać.

– Szkoda, że nie odpisał na moją wiadomość – mruknęła Amy.

Uniosła wzrok i spostrzegła, że Jenna się jej przygląda, ale odwróciła głowę, gdy tylko ich oczy się spotkały.

– Dlaczego do niego nie zadzwonisz? – zapytała Lisa.

– Co, tutaj? Z pociągu?

– Chwila dobra jak każda inna.

Amy pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Nie jestem w nastroju na oficjalne rozstanie. Zresztą – dodała po namyśle – najpewniej po prostu odrzuci moje połączenie.

Widziała, że Jenna znów patrzy z roztargnieniem w okno, ale wydało jej się, że bardzo uważnie przysłuchuje się rozmowie. Co tu jest grane? A może tylko to sobie wyobraża? Przypomniała sobie ostrzeżenie lekarza przed objawami paranoi.

Potem Jenna zrobiła coś, co Amy rozpoznała. Jenna miała tik, który dawał o sobie znać, gdy coś ją martwiło. Strzelała kostkami w palcach. W tej chwili oparła podbródek na dłoniach, więc tik był ledwie zauważalny, ale Amy słyszała cichy, niespokojny dźwięk. Coś się stało, pomyślała, coś, o czym Jenna nie chce rozmawiać.

Wstała i wzięła swoją torebkę.

– Idę do łazienki.

Gdy szła przez wagon, próbowała zignorować ciężki kamień w brzuchu, ale wtulił się tam, przygniatając ją smutkiem, który znała aż za dobrze. Jakikolwiek był jej związek z Jackiem, wcale nie należał do udanych. Jack nie skontaktował się z nią i zaczynało do niej docierać, że jest singielką. Znowu.

Toaleta była zajęta i Amy musiała czekać. Rozglądała się po wagonie, patrząc na pasażerów. Była tam rodzina; dwoje małych dzieci zajmowało się kolorowanymi, podczas gdy rodzice rozmawiali po francusku. Trzej wysportowani młodzi mężczyźni, najwyraźniej amatorzy narciarstwa, siedzieli z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami i popijali piwo. Było też kilka samotnych osób: kobieta w średnim wieku czytająca książkę, starsza pani stukająca w ekran telefonu. Amy nagle zatrzymała na kimś spojrzenie. Siedział jakieś siedem rzędów dalej, przy oknie – mężczyzna po dwudziestce, szczupły, z brodą, w czapce naciągniętej nisko nad oczy. Uznała, że jest w nim coś niezwykłego, choć nie umiała określić co. Przygarbiony, z ręką na leżącym przed nim na stoliku czarnym plecaku, wydawał się spięty. Nie patrzył w okno, nie czytał, nie zajmował się telefonem. Jakby na coś czekał. Widziała, jak nerwowo zerka na zegarek i niespokojnie bębni palcami w podłokietnik. Jego druga ręka ani na chwilę nie oderwała się od plecaka.

Amy zaczęła się denerwować. Rozejrzała się, próbując zobaczyć, czy ktoś jeszcze zwrócił uwagę na tego mężczyznę, ale wszyscy byli zajęci swoimi sprawami. Pomyślała o przyjaciółkach w sąsiednim wagonie. Za blisko. Żadna z nich nie przeżyje, jeśli jej podejrzenia co do zawartości plecaka mężczyzny są uzasadnione. Spojrzała przez ramię do następnego wagonu, mając nadzieję, że zobaczy kogoś z załogi pociągu. Potrzebowała pomocy. Musi komuś powiedzieć, co się dzieje. Nie dostrzegła nikogo z personelu. Będzie musiała przejść obok mężczyzny, wrócić do

baru i zaalarmować kogoś z obsługi.

Ruszyła z powrotem, przytrzymując się oparcia, by zachować równowagę. Wciąż spoglądała na mężczyznę, z każdym krokiem coraz bardziej przerażona. Gdy prawie się z nim zrównała, wyobraziła sobie siebie w momencie eksplozji. Zamachowiec zdetonuje bombę, a ona przemieni się w niemożliwą do zidentyfikowania miazgę ciała i kości. Nie patrz na niego, przykazała sobie. Żebyś go nie ostrzegła. Serce waliło jej w piersi. Poczula, że pociąg zwalnia. Usłyszała komunikat po francusku i zrozumiała, że wjeżdżają na jakąś stację. Nowa informacja utkwiała w jej mózgu. Nagle z przerażeniem pomyślała, że mężczyzna zamierza pewnie poczekać do postoju, żeby wsiadło więcej pasażerów, i w ten sposób zwiększyć liczbę ofiar. Z sercem w gardle przyspieszyła, aż znalazła się tuż przy nim. Mimo woli znów zerknęła na podejrzany plecak. Resztę drogi pokonała niemal biegiem, gdy tymczasem pociąg zbliżał się do peronu. Nacisnęła guziki, żeby otworzyć drzwi między wagonami, i wpadła do baru. Jenna i Lisa uniosły głowy i ich twarze natychmiast spoważniały.

– Co się stało? – zapytała Lisa.

Amy spojrzała na barmana. Musi powiadomić najpierw jego, nie może tracić ani sekundy. Podeszła do baru.

– W sąsiednim wagonie jest mężczyzna. Zachowuje się bardzo podejrzanie. Ma torbę. Plecak, na stoliku przed sobą.

Barman wyraźnie się zaniepokoił.

– Myśli pani, że jest niebezpieczny?

Skinęła głową.

– Ma dwadzieścia kilka lat. Granatowa czapka, czarne dżinsy, szara kurtka.

Barman już rozmawiał przez wewnętrzny telefon z kimś z załogi.

O Boże, proszę, żeby tylko nikomu nic się nie stało, pomyślała

Amy.

– Co się dzieje? – spytała Jenna. – Jaki mężczyzna?

– Siedzi tam. – Amy wskazała sąsiedni wagon. – Coś zdecydowanie jest z nim nie w porządku. I ma ten plecak. Cały czas go trzyma.

Nerwowo patrzyła w okno, żeby widzieć wsiadających. Z ciężkim sercem zobaczyła, jak kilka osób wchodzi po schodkach do pociągu. Nagle zamarła. Po peronie szedł mężczyzna z plecakiem w ręce.

– To on! – wykrzyknęła, wskazując palcem.

Odwróciła się do barmana, który z drugim członkiem załogi właśnie wszedł do wagonu. Przypadli do okna, gdy na peron wbiegło czterech żandarmów. Zobaczyli mężczyznę i zaczęli do niego krzyczeć. Amy poczuła, że się cofa, z napięciem czekając na wybuch, ale kiedy znów spojrzała, mężczyzna, wyraźnie oszołomiony, kucał przy otwartym plecaku; otaczało go czterech policjantów z wycelowaną w niego bronią. Obok stała zdezorientowana, przerażona kobieta w dżinsach i zielonej puchowej kurtce. Mężczyzna trzymał w rękach zapakowany prezent dla niej, prezent, który wyjął z plecaka.

*

– Nie mogłaś wiedzieć – powiedziała Lisa. – Dobrze zrobiłaś, zgłaszając to.

– Zupełnie opacznie to zrozumiałam – szepnęła Amy.

Było jej strasznie wstyd, żarliwie przeprosiła za swoje zachowanie. Żandarmi potraktowali ją szorstko i odeszli. Całe zdarzenie mocno nią wstrząsnęło, nie tylko z powodu przekonania, że jest świadkiem ataku terrorystycznego, ale też intensywności, z jaką w to uwierzyła. Stworzyła scenariusz koszmaru, mając za punkt wyjścia jedynie widok mężczyzny, zdenerwowanego przed

spotkaniem z dziewczyną. Dała się ponieść fantazji. Naprawdę się spociła, wracając do wagonu restauracyjnego; wciąż czuła wilgoć pod pachami. To wszystko wydawało się takie realne.

– Musiałaś zareagować – odezwała się Jenna. – Wyobraź sobie, co by było, gdybyś miała rację i nic nie zrobiła.

– Tak czy inaczej, to skutki tego urazu głowy. Lekka paranoja. Nie martw się – dodała Lisa. – To może się przydarzyć każdemu. Byłam kiedyś na Heathrow i ktoś zostawił torbę pod ścianą w hali odlotów. Wyobraźcie sobie! Na Heathrow. Już miałam zgłosić, gdy wrócił właściciel. Stał w kolejce po kanapkę. Idiota. Skończyło się na tym, że podeszłam do niego i powiedziałam mu, co myślę, a on kazał mi spadać.

Amy uśmiechnęła się blado. Wiedziała, że przyjaciółka próbuje ją pocieszyć. Członkowie załogi roześmiali się z ulgą i pociąg ruszył w dalszą drogę. To zdarzenie będzie dla nich tematem tygodnia. Angielka i jej paranoja. Ale nie tym się martwiła. Ważniejsze było to, że jej mózg funkcjonował w sposób, jakiego kompletnie nie rozpoznawała.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).